

# Jurij Andruchowycz: Obecnie najważniejsze jest być nieustraszonym

Dzisiaj rozmawiam ze znanym pisarzem, przedstawicielem postmodernizmu JURIJEM ANDRUCHOWYCZEM. W tym trudnym okresie warto w słuchać się w głos przedstawiciela ukraińskiej literatury współczesnej, którego książki przełożono na 21 języków. W ten sposób wpływa on również na tworzenie wizerunku Ukrainy za granicą. Rozmawiamy o jego twórczości i o aktualnych wydarzeniach, które trudno ominąć.

PETRO HAWRYŁYSZYN

**Kiedy Pan odczuł, że stał się pisarzem i że jest to Pana zawód?**  
Pisząc wiersze w wieku 16–17 lat, nie liczyłem na to, że w takich warunkach będę mógł zostać zawodowym pisarzem. Myślałem raczej o możliwości zdobycia pokrewnego zawodu – np. dziennikarza. Utwory literackie pisałem raczej dla siebie i bliskich. Pierwsze odczucie pojawiło się, gdy w 1985 roku ukazał się pierwszy tomik mojej poezji. Wiele pomógł mi Mykoła Riabczuk, mój starszy nauczyciel. Wsłuchiwałem się w jego rady. Gdy ukazał się mój tomik, powiedział mi, że mogę ubiegać się o członkostwo w Stowarzyszeniu Pisarzy. Był to moment pewnej profesjonalizacji. Gdy powiedziałem, że nie chcę uczestniczyć w działalności oficjalnych organizacji, przytoczył mi jeden argument – tam znajdzie się ktoś inny, to miejsce nie zostanie puste. – Lepiej żebyś był ty, a nie jakiś dupek – powiedział. To mnie przekonano. Tak, w 1987 roku uzyskałem dokument, który stwierdzał, że zgodnie z sowieckim ustawodawstwem jestem przedstawicielem twórczego zawodu i nie muszę być zatrudniony oficjalnie. Odtąd zanurzyłem się głębiej w tę profesję, zacząłem analizować publikacje innych, porównywałem, poznawałem różne pokolenia pisarzy.

**Co Pan rozumie pod określeniem „dobra literatura”?**

Jest to dość subiektywne. Odwołam się do swych wewnętrznych doświadczeń. Rozróżniłbym tu kilka przypadków. Gdy np. czytam tekst, który już wcześniej czytałem, i wciąż mi się podoba. Gdy czytam coś po raz pierwszy i mam pragnienie poznać bardziej tego autora. I najwyższy poziom, gdy czytam i czuję dobrą zazdrość, że też chciałbym tak pisać. Jest to według mnie najwyższe uznanie, które może otrzymać inny autor.

**Na czym polega tajemnica Pańskiego sukcesu?**

Jest to dla mnie niezręczne pytanie, bo nie mam przekonania, czy mogę mówić o całkowitym sukcesie. Sukces zawsze jest względny – przynajmniej w moim przypadku. Nie mogę mierzyć sukcesu ilością sprzedanych egzemplarzy. Wszystko zależy od utworu, od okoliczności. Nie przekracza to przeciętnych danych – nie wydałem nigdy żadnego bestsellera. Nie ma mowy o takim sukcesie, chociaż nie miałbym nic przeciwko



ANASTAZJA MANTACZ

temu. Ale jakoś nie jest to moje. Raczej oceniam to ilością przekładów moich utworów za granicą. Tu mogę pochwalić się, że tych 21 przekładów – to już jakiś sukces. Gdy mówimy nie o ilości, ale o jakości, to może nie tak liczne, ale mam nadzwyczaj wierne koło zwolenników. Są to ludzie, którzy przeczytali, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej większość z tego co napisałem. Rozumiem te osoby, są one dość wykształcone. Można też o tym sądzić według międzynarodowych premii literackich. Do wewnętrznych ukraińskich mam nastawienie dość sceptyczne. Moje premie literackie na razie nie wychodzą poza granice Europy. Pierwsze 3–4 powieści napisałem spontanicznie, na wyczucie. Pracując nad 6 i 7 utworem, tworząc nowe historie, znacznie więcej czasu poświęcam na przygotowanie, notowanie rzeczy podstawowych: imiona bohaterów muszą o czymś mówić, powinny być we wzajemnych relacjach. Tworzę podstawowe schematy powieści. W „Kochankach sprawiedliwości” („Коханнях юстиції”) źródła historyczne mają podstawowe znaczenie, a ich opanowanie w każdym przypadku działa inaczej. Gdy zasiadam do pisania tekstu, leży przede mną plan. W niektórych fragmentach jest on dokładny – dotyczy czasem oddzielnych zdań, które spodobały mi się przy jego tworzeniu. Samo pisanie wówczas posuwa się szybko, bo przeglądam swe notatki, a tam już wszystko jest wybudowane. Na poziomie mojej świadomości wszystko jest już gotowe – wówczas włącza się z podświadomości to, co może być jakąś niespodzianką, dla której właściwie powstaje dzieło. Jest tu pewien paradoks: w odróżnieniu od historyka, który ma wszystko przygotowane w notatkach, mój szczegółowy plan jest mi potrzebny do tego, by go przekraczać i od niego odchodzić.

**W latach studenckich przeczytałem Pana „Moskowiadę”. W kilku miejscach przypominała mi „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa. Jaki wpływ na autora mają utwory innych pisarzy?**

Istnieje takie stwierdzenie, że każdy utwór jest sumą dzieł przeczytanych przez autora. Niweluje to osobowość autora, ale każdy przedstawia to, że zalega w nim najgłębiej. Bułhakowa przeczytałem w czasach studenckich w maszynopisie. W latach 1960. Ta powieść była w ZSRR zakazana. Odbiło się to, rzecz jasna, na mojej dalszej twórczości. „Moskowiada” to moja druga powieść. Bułhakow wywodził się z literatów, stosujących mieszkankę fantastyki i realizmu, nawet fantastykę bajkową. Dlatego od dzieciństwa miałem okresy zachwyty wczesnym Gogolem, potem wielki wpływ wywarł na mnie Hoffman, niemiecki romantyk. Było to dla mnie organiczne.

**Jak Panu w tym pomogło wykształcenie?**

Studiowałem we Lwowie w Instytucie Poligraficznym (obecnie

Akademia Drukarstwa). W moim dyplomie zaznaczono – „dziennikarz”. Jednak bardziej nas ukierunkowano na działalność redaktorską. Muszę powiedzieć, że uczono nas dobrze, bo do dziś wykorzystuję wiadomości, wówczas zdobyte. Uczono nas pracy z tekstem, jak go uczynić bardziej jakościowym – było to dość nudne i rutynowe, bo teksty miały być naukowo-techniczne czy specjalistyczne. Jak humanista ma redagować instrukcję obsługi żelazka czy czajnika? Jest to jednak tekst i musi być dobry. Takie nawyki nam na studiach wpojono i takie pozostają.

**Co, pomimo wszystko, pozytywnego wniosła wojna rosyjsko-ukraińska?**

To pytanie okrutne. Nie wiem czy jest taktowne. Ale jedno jest pewne – trzeba o tym mówić. Powiedziałbym: zobaczyliśmy dzięki tej sytuacji, jak



WALENTY KUZAN

dojrzało nasze społeczeństwo, jakie obywatelskie priorytety w nim powstały. Odnosi się to do tych, którzy od pierwszych chwil nie zastanawiając się poszli do punktów mobilizacyjnych, ale również tych, którzy w dzień i w nocy coś robią. Ludzie zastanawiają się, co jeszcze mogą zrobić, aby pomóc. Przypuszczam, że w innych warunkach, bardziej „miękkich”, te postawy tak by się nie ujawniły. Tylko tak trudne warunki to wykazały. Po drugie, i jest to absolutny plus – to ostateczne zerwanie z Rosją i wszystkim, co rosyjskie. Jeżeli po 2014 roku jeszcze zachowywały się jakieś resztki tej góry lodowej, to teraz zerwaliśmy z tym ostatecznie.

**Jak można przyspieszyć zwycięstwo Ukrainy? Mowa tu nie tylko o dostawach broni?**

Obawiam się, że nie możemy w tej rozmowie uciec od faktu działań wojennych, gdyż byłoby pewną obłudą rozmawiać o abstrakcjach, gdy giną ludzie, miasta, nasze dziedzictwo kulturowe. Rodzi się wiele takich problemów i wszystkie są bolesne. Sądzę jednak, że poza uzbrojeniem trzeba szukać innych odpowiedzi. Wydaje mi się, że jest to przede wszystkim odnowa każdego z nas, uświadomienie sobie swego miejsca i zadań, zastanowienie się jak mogą być pomocny w tej chwili i co mogą robić najlepiej.

**Nawiązując do Pańskiej wypowiedzi, chcę zadać następną pytanie: Co ma czynić ten, kto nie może walczyć, ale ma wyrzuty sumienia?**

Jak twierdzą psychologowie, wszyscy obecnie mają wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie, jedynie poległi nie będą ich mieli, również ci, którzy walczą na pierwszej linii. Ci natomiast, którzy dokończą broń i amunicję, już je mają. Pozostający na tyłach mają wyrzuty sumienia względem tych, co na froncie. Osoby za granicą mają wyrzuty sumienia względem tych, którzy zostali. Jest to nieuchronne, ale na szczęście państwo jest złożonym organizmem, w którym nie jest konieczne i nie jest wskazane, by wszyscy robili to samo, nawet gdy chodzi o walkę. Najważniejsze jest odnaleźć się w tej sytuacji, opanować swój lęk i panikę. Obecnie najważniejsze jest być nieustraszonym. Można nim pozostawać, wykonując, jakkolwiek banalnie to brzmi, swoją zwykłą pracę. Czyli kontynuować swoje projekty biznesowe, naukowe, badania historyczne. Wszystko to będzie nam potrzebne po zwycięstwie. Życie ma toczyć się dalej, a sfera humanitarna i gospodarka powinny być produktywne.

**Jak zmieniła się współczesna literatura ukraińska od czasów „Stanisławowskiego fenomenu”?**

„Stanisławowski fenomen” pojawił się na początku lat 90. XX wieku. Od tej chwili minęło już dwa pokolenia. Przyszły one do literatury i debiutują. Są to Lubko Deresz, Irena Karp, Tania Malarczuk i inni. Po nich nastanie kolejne, młodsze pokolenie.

Porównując z latami 1990., znacznie poszerzyły się możliwości wydawnicze. Jeżeli wówczas było 2–3 wydawnictwa, zajmujące się aktualną literaturą ukraińską, dziś mamy takich dziesiątki lub setki. Młody autor może łatwo odnaleźć swoją niszę. Iwanofrankiwskie wydawnictwo „Lilea-NW” wówczas działało pełną mocą. Obecnie z rozwojem rynku pojawił się książkowy marketing, zorientowany na masowego czytelnika i drukowane są popularne gatunki. Można teraz uprawiać dowolne gatunki literatury – wszyscy są wolni w wyborze rodzajów twórczości. Naturalnie, nastąpił ilościowy wzrost autorów różnych gatunków: nazw, nazwisk autorów, nakładów itd. Dla młodych twórców znacznie mają stałe kontakty z autorami zza granicy, wyjazdy, obcowanie z kolegami.

#### Ukraina traci swoją ludność z powodu uchodźstwa. Jak tę sytuację zmienić na plus?

Myszę, że nie jest to sytuacja nieodwracalna. Jestem pewien, że po zwycięstwie nastąpi wielki powrót.

Widzę to tak: Ukraina stanie się wielkim placem inwestycyjnym. Wpłyną tu olbrzymie pieniądze, dlatego Ukraińcy będą wracać, bo płace będą tu wyższe niż w innych krajach Unii. Naturalnie może być i gorszy scenariusz, gdy wolne miejsca pracy zapelniać będą uchodźcy z krajów trzeciego świata: Bangladeszu, Pakistanu czy Wietnamu – takie są prawa zglobalizowanego państwa. Musimy z tym żyć i przyjąć tę realność. Mowa tu nie tylko o roboczych rękach, ale głównie o mózгах. Jednak dzięki sieci można pracować zdalnie i to też trzeba wykorzystać. Ludzi będzie przyciągać aura państwa-zwycięcy. W każdym razie zwyciężymy i ten minus przekształcimy na plus.

#### Dlaczego Iwano-Frankiwska ma tak wielu pisarzy w porównaniu z innymi miastami?

Miałem taką teorię w czasach Fenomeny, w latach 90. XX w. Dzieje się tak głównie dzięki językowi ukraińskiemu, który tu funkcjonuje zupełnie naturalnie. Możliwe, że po wojnie znajdziemy się w innym mieście pod względem języka. Obecnie

odczuwamy to na ulicach, gdzie uchodźcy rozmawiają głównie po rosyjsku. Na początku lat 2000. miasto stało się jednolitym pod względem języka ukraińskiego. I jest to naturalne, że pojawili się wówczas autorzy ukraińscy. Gdy wzrastasz w środowisku ukraińskim, to w tym języku tworzysz, czując się jak ryba w wodzie. Możliwe, że taki jest jeszcze Tarnopol. Sytuacja we Lwowie już jest bardziej złożona, polifoniczna. Wydaje mi się, że zaszło tu zjawisko „indukcji”, gdy zjawi się ktoś jeden, przyciąga on innych – pojawiają się inni, których on „naładowuje”. Ponieważ miasto jest stosunkowo niewielkie, więc i kontakty międzyludzkie są bardziej ścisłe i pracuje to szybciej.

#### Co chciałby Pan przekazać czytelnikom Kuriera Galicyjskiego i jego czytelnikom w Polsce?

Odkąd Polska otworzyła swój rynek na swego największego sąsiada, Polacy nie musieli przyzwyczajać się do Ukraińców. Z pewnością ten napływ uchodźców zmieni mentalność Polaków. Jeżeli wcześniej patrzono na nich, jak na siłę roboczą, to obecnie

trzeba tym ludziom pomóc, bo znaleźli się w trudnej sytuacji, w biedzie. Żaden inny kraj nie wziął na siebie tak wiele i nie przyjął takiej liczby uchodźców, jak Polska. Można tu odczuwać jedynie wielką wdzięczność i cieszyć się z tego, że nasze stosunki ociepliły się. Obecnie jest wiele czysto ludzkiego ciepła i nikt nie zatrze w pamięci jak wiele pomocy Polska okazała Ukrainie. Ukraińcy nigdy tego nie zapomną. Chodzi o to, abyśmy nie zapomnieli tego stosunku do Polaków i nadal podtrzymywali tę atmosferę, którą, niestety, musiała wywołać dopiero wojna. Niedawno usłyszałem o interesujących zmianach w życiu kulturalnym Polski. W tym roku w Krakowie na wielkim festiwalu sztuki ma miejsce ukraiński przekład obok angielskiego. Myszę, że będzie wiele takich pozytywnych zmian. Obecnie jest to stosunek nie jak do emigrantów zarobkowych, ale jak do dużej wspólnoty.

#### „Wagabundo” w Iwano-Frankiwsku stało się już nieoficjalnym ośrodkiem

## O. Aleksander Łytwyniuk OFMConv: Ukraina będzie miejscem, gdzie ludzie będą odnawiać swoją ludzką godność

Miesiąc temu w podkijowskim Boryspolu lądowały samoloty z całego świata. Znajduje się tam największy ukraiński port lotniczy. Teraz miasto jest prawie puste. Jednak swoją działalność duszpasterską w mieście nadal kontynuują ojcowie franciszkanie. Jak po rosyjskim ataku zmieniło się życie mieszkańców Boryspola, opowiedział o. ALEKSANDER ŁYTWYNIUK OFMConv z parafii pw. Przemienienia Pańskiego. Rozmawiała z nim KARINA WYSOCZAŃSKA.



Rosyjscy okupanci wystrzelili na Boryspol trzy pociski: dwa zostały zestrzelone, trzeci uderzył w jednostkę wojskową. Jaka jest teraz sytuacja w mieście?

W Boryspolu sytuacja jest mniej więcej spokojna. Jesteśmy bardzo blisko linii frontu, ale nasi obrońcy działają wspaniale i bronią miasto od zagrożeń. Często słychać alarmy powietrzne. Nadal prowadzimy działalność duszpasterską. Odprawiamy msze święte. Oczywiście jest zmieniony porządek nabożeństw z powodu godziny policyjnej. Trochę mniej jest ludzi, ponieważ wiele osób wyjechało z miasta. Przeważnie były to matki z dziećmi. Owszem, słusznie, że dzieci powywozili, nie jest to teraz bezpieczne miejsce dla nich.

#### W jaki sposób pomagacie teraz swoim wiernym?

Gdziekolwiek jesteśmy, i jakie są warunki – w takich pracujemy. Tutaj naprawdę ludzie potrzebują naszej obecności, wzmocnienia. Bo ręce są gotowe do pracy, ale jeszcze potrzeba ducha. Ludzie wychowani w chrześcijańskim środowisku, pytają jak to jest z wojną, z zabiciem wrogów, z przebaczeniem. Pomagamy im odnaleźć się w tym wszystkim, żeby nie tylko nie stracili swojej wiary, ale wzmocnili się nowym doświadczeniem.

Jakie są nastroje wśród parafian?

**Nastroje wśród parafian są zdecydowanie bojowe. Ludzie udzielają się w mieście dla wspólnego dobra, działają w obronie terytorialnej. Parafia czym może pomaga naszym obrońcom. Gotujemy jedzenie i dostarczamy pomoc humanitarną żołnierzom i osobom potrzebującym.**

#### Czego teraz najbardziej potrzebujecie?

Potrzebujemy suchego prowiantu, kaszy, konserw. Oczywiście środki medyczne, opatrunkowe, przeciwbólowe. Nasze wojsko wciąż potrzebuje różnych rzeczy, których żołnierze używają na co dzień: bielizna, karmaty, spiwory.

#### Czy wielu uchodźców przybywa do miasta?

Nasza parafia jest przyfrontowa, ludzie stąd raczej wyjeżdżają. Kiedy jeszcze było w miarę spokojnie, przyjeżdżali do nas uchodźcy z innych

miast. Dawaliśmy im nocleg, jedzenie i wyprawialiśmy dalej na zachód. Nasi ojcowie franciszkanie w klasztorach położonych bardziej na zachód przyjmują uchodźców. Dają im chwilę odetchnąć. Droga, którą kiedyś pokonywano w parę godzin, teraz trwa kilka dni. Więc żeby wyruszyć dalej w bezpieczne miejsce, potrzebują nabrać sił.

#### Obecnie wiele ukraińskich miast jest zniszczonych, ludzie doznali tyle bólu. Jak Ojciec myśli, jaka jest przyszłość Ukrainy?

Myszę, że po zwycięstwie Ukraina będzie rzeczywiście takim miejscem, dokąd wielu będzie chciało przyjechać, by dotknąć tych miejsc, które zaznały tak wielkiego cierpienia, ale też obudziły ducha wolności.

**Ukraina będzie miejscem, gdzie ludzie będą odnawiać swoją ludzką godność. Czeka nas wspaniała przyszłość.**

Dziękuję za rozmowę. I na koniec chcę pożegnać się franciszkańskim pozdrowieniem „Pokój i Dobro”. Zawsze i wszędzie.

## Ukraińcom determinacji nie brakuje

Rozmowa z BARTOSZEM CICHOCKIM, ambasadorem RP w Kijowie.

#### Jak obecnie wygląda sytuacja w stolicy Ukrainy? Wiemy, że wojska ukraińskie wypierają Rosjan z obwodu kijowskiego. W której Pan się znajduje, jest bezpiecznie?

Kijów to bardzo duże miasto. Często o potężnych uderzeniach rakietowych dowiaduję się po fakcie, z telewizji. W bezpośrednim otoczeniu ambasady nie słyszałem w ostatnim czasie eksplozji. Intensywne, ale nieregularne walki toczą się na zachodnich przedmieściach miasta, rosyjskie rakiety sięgają dzielnic Swiatoszyno czy Niwki. Zaczęło płońć jedno z wysypisk śmieci – powietrze w Kijowie przez krótki czas było niezdychalne. Oficjalne źródła podają, że udało się odepchnąć Rosjan ze wschodnich przedmieść miasta. Na zachód od Kijowa: w Irpieniu, Hostomelu, Borodziance, udało się natomiast otoczyć Rosjan. Można więc powiedzieć, że w centralnej części państwa jest spokój. Trzeba jednak pamiętać, że w takich miastach, jak Charków, Czernihów, Mariupol sytuacja jest zupełnie inna. Jeśli w najbliższym czasie nie uda się tam dostarczyć pomocy żywnościowej, medycznej, to znacznie się tam robić katastrofalnie. Pomoc humanitarna do tych miejsc jest blokowana przez Rosjan.

#### A jak jest z dostarczaniem żywności do Kijowa?

Zgodnie z szacunkami KPRM z Polski wjechało na Ukrainę już ponad 2500 tirów. Są to dary pochodzące zarówno od urzędów centralnych, samorządów, wojewodów, jak i prywatnych osób. Ta pomoc przekazywana jest stale. Zazwyczaj transporty docierają na granicę lub do Lwowa, albo do innej miejscowości przygranicznej. I stamtąd prowadzona

#### alternatywnych instytucji. Jaki cel stawiał sobie Pan z przyjaciółmi przy tworzeniu tego miejsca?

Jest nas trzech współwłaścicieli, którzy zainwestowali w ten lokal. To Rostysław Szpuk, który przykłada się najbardziej do funkcjonowania „Wagabundo”, Aleksander Kowtun i ja. Nie mieliśmy jakiegokolwiek precyzyjnego planu działania. Zaczęliśmy od tego, że chcieliśmy mieć takie miejsce. Postanowiliśmy być otwarci: niech zwraca się do nas każdy, będziemy zapraszać i nikogo nie będziemy wypraszać. Takie podejście zadziałało. „Wagabundo” stało się tym przykładem, gdzie naszą niezależność może zabrać chyba jedynie okupant. To rozwiązało nam ręce i w ciągu trzech lat umocniliśmy się w świadomości miasta, nawet pomimo pandemii. Teraz mamy trudne czasy, ale ludzie tu lgną, przynoszą swoje idee. Wydaje mi się, że jest to miejsce żywe i bardzo potrzebne. Mieliśmy pomysł jakiejś restauracyjki, powiązanie jej z kulturą, ale ostatecznie go odrzuciliśmy. Nie wiążemy „Wagabundo” z biznesem i to tłumaczy jego sukces.